

Autorytet „z rynsztoka”

Autorytet, który absurd i głupotę zabijał ostrą, bezkompromisową satyrą – umysł niezależny. Autorytet, o którym niewątpliwe autorytety mówią, że był jednym z niewielu, którzy nie ulegli pokusom socu, nie zniewolili umysłu i zapłacili za to osobistą cenę: - Janusz Szpotański [...] był dla nas wzorem niezależności i punktem odniesienia, umysłem niezawisłym, swoistym drogowskazem, a przy tym źródłem nadziei, ozdrowieńczego śmiechu i siły w zmaganiach z absurdem i nikczemnością świata” – napisał Antoni Libera we wstępie do tomu *Gnom – Caryca – Szmaciak*. (Wydawnictwo LTW, Łomianki 2007).

Kim był ów jeden z nielicznych prawdziwie antykomunistycznych poetów, pisarz, który sam siebie nazywał „Soc-Villonem”, autor tzw. opery *Cisi i Gęgacze* oraz satyr będących wnikliwą analizą tyranii i trymfu ciemnoty m.in. *Carycy i zwierciadła* i *Towarzysza Szmaciaka*?

Utwory Janusza Szpotańskiego należały do najbardziej znanych utworów drugiego obiegu czasów PRL. Za debiut literacki zapłacił wyrokiem trzech lat więzienia. Uzasadnieniem było: „rozpowszechnianie fałszywych wiadomości o stosunkach społeczno-politycznych w PRL”. Opisany przez niego Gnom, (towarzysz Gomułka), grzmiał w przemówieniu (transmitowanym w radiu i telewizji): „to reakcyjny utwór ziejący sadystycznym jadem nienawiści do naszej partii. Utwór ten zawiera jednocześnie pornograficzne obrzydliwości, na jakie zdobyć się może człowiek tkwiący w zgniliźnie rynsztoka, człowiek o moralności alfonsa”.

Wyrok zapadł w 1966 roku:

- Gdy spotkałem Szpota po wyjściu z więzienia był już dla mnie autorytetem – wspomina prof. Zygmunt Saloni. – To doświadczenie go nie złamało. W publiczność strzelił *Carycą*! Trzymają go ponad dwa lata w więzieniu, myślałem, a on pokazuje dalej, że ma ich w dupie. I tak pisze o ZSRR w roku 1974! Cóż za przenikliwość. Bredzą o wolności, nowym jutrze, wielkim świecie, a w praktyce jak rozmawiają z prostym ludem: „Batem, batem, batem!”

Cisi i Gęgacze - „opera” napisana *ad hoc*, dla zabawy i uciechy przyjaciół była opisem gry „Gęgaczy” (rewizjonistycznej warszawskiej inteligencji) z „Cichymi” (przedstawicielami organów śledzenia i ścigania PRL). W tradycji

literackiej nosiła znamiona romantycznej, rewolucyjnej twórczości Mickiewicza, nad którą unosił się duch filomacki, jak choćby w *Hymnie Gęgaczy* (według wzoru z opery *Straszny dwór* z czytelną, w tytule, aluzją do *Krakowiaków i Górali*):

*Nie masz Cichych w naszej chacie
wolny nasz gęgaczy stan,
śmiało gęgaj, miły bracie,
politycznych żądaj zmian. [...]
Nas nie strwożą knuta świsty,
nas nie strwoży kajdan brzęk,
Dalej, bracia, piszmy listy
niech rozbrzmiewa wolny gęg!*

Następnie *Caryca i zwierciadło* to bezlitosna satyra na mentalność totalitaryzmu sowieckiego, w jego breżniewowskim wydaniu. Tytułowa Caryca powiada bowiem:

*Bo nic nie wzrusza tak Zachodu,
jak szum frazesów o wolności,
Możesz pół świata zakuć w dyby,
strzelać w tył głowy, łamać kości,
ale bredź przy tym o ludzkości,
o Lepszym Jutrze, o Wielkim Świecie,
a wyjdiesz na tym znakomicie! [...]
Na czarne – „białe” mówić nada,
bo to przemawia do Zapada;
na knuty, kaźnie i tortury –
że to gumanne manikry.*

Następny poemat trzyczęściowy *Towarzysz Szmaciak* były obrazem słabości władzy na każdym jej szczeblu i marionetkowości jej poczynań:

- Stan wojenny. Mało kto widział jego groteskowe, niepoważne wymiary – mówi prof. Zygmunt Saloni. – A Szpot widział. I opublikował ten utwór (*Szmaciak w mundurze, czyli wojna pcimska*) pod własnym nazwiskiem. Władza była słaba, a Szpot był niereformowalny.

Jego „nihilistyczna” młodość Szpota upłynęła na „wnikliwej obserwacji dookolnej rzeczywistości socu”. Samorodna twórczości, którą zaowocowała, stanowiła, podobnie jak u Mrożka, jednostkę pomiaru stopnia odchylenia PRL-

owskiej rzeczywistości od norm zdrowego rozsądku i zasad przyzwoitości, stanowiła także, jak sądzę, odważną diagnozę sytuacji politycznej i związanych z nią podziałów społecznych. Jej próbkę znajdziemy w *I i II arii Rotmistrza z „opery”*:

*Dawniej, gdyś nadstawiał uszy,
miało to smak prostytutki.
Dzisiaj rządzi się i puszy
Cichy w każdej instytucji. [...]
Gdy chcesz złą odmienić dolę,
jeśli chcesz dostatnio żyć,
to służbowy bierz pistolet,
albo się doszczętnie z g n i d ź!*

lub w *Towarzyszu Szmaciaku*:

*A młodość twoja? Nie górna i chmurna,
lecz przede wszystkim ponura i durna.
Jeszcze cię teraz chwytają wymioty,
gdy ZMP-owskie wspominasz bełkoty,
Wysoko świeci stalinowskie słońko,
wciąż na trybunę straszne typy włączą,
z owadźm okiem i pryszczatą twarzą,
krzyczą, byś walczył z kułakiem i stonką.*

Szpotkańskiego zdumiewała pozbawiona wszelkich zasad, w tym lojalności, mentalność towarzyszy. W swoim pierwszym poemacie niezwykle trafnie wyłuskał zasadę tę zasadę socu, która brzmiała: „Gdy słabnie intelekt i wola, socjalizm osiąga swój cel”.

Lektura *Wstępu do teorii marksizmu*, stanowiąca w czasach stalinowskich przepustkę na studia na Uniwersytecie Warszawskim (przymusowo rusycystyczne), wprawiła go w zdumienie i przerażenie:

– Jak to możliwe, iż, podobne szalbierstwo, uwłaczające godności ludzkiego umysłu, święci oto takie tryumfy, i to nie tylko u obłąkanych Kacapów oraz w krajach przez nie podbitych, lecz i w wielu miejscach świata cywilizowanego - pytał.

O irracjonalizmie marksizmu mówił także w wywiadzie redaktorom jego *Zebranych utworów poetyckich* Antoniemu Liberze i Zygmuntovi Saloniemu (Wydawnictwo Puls, Londyn 1990):

- Jak można uważać marksizm za doktrynę racjonalistyczną? Albo teoryjki profesora Rosenberga?! Przecież to jest właśnie czystej wody irracjonalizm, czy jeszcze lepiej – pseudoracjonalizm, czyli taki irracjonalizm, który udaje, że jest racjonalizmem. [...] Rozum, prawdziwy Rozum, Rozum kartezjański nigdy nie prowadził i nie doprowadzi do tego rodzaju absurdów.

Podczas studiów, których z przyczyn politycznych nie ukończył, Szpotański świadomie nie uległ pokusie życia ułatwionego, studiowania „na niby”:

– On wtedy na przekór tej szkole duchowego paczenia, łamania charakterów i jałowienia umysłów, sam sobie narzucił rygor i program zdobycia wiedzy – pisze Antoni Libera. – Miał niebywałą wiedzę – jak gdyby wszystko przeczytał. A przecież, w gruncie rzeczy, był prawie samoukiem.

I później mimo ciągłej inwigilacji Szpot nie zaprzestał swojej „wywrotowej działalności”, jak sam twierdził, „bania z poezją rozbiła się”. Siłą sprawczą kolejnych utworów było właśnie „granie na nosie władzy, szydzenie i kpina”. Towarzyszył im dreszcz emocji związany z prowokowaniem rzeczywistości. Wysiłek twórczy nie szedł na marne, bo jego utwory spotykały się szerokim odbiorem społecznym:

- Szpot stał się legendą. Kiedy opluwali go komunistyczni pisarze, rósł jego autorytet – mówi prof. Zygmunt Saloni. – Co więcej potrafił mówić głośno to, o czym Polacy w PRL myśleli, a czego nie umieli bądź nie śmieli sformułować. Głosił myśli, które w nich jeszcze nie dojrzały, a formułował je ostro i karykaturalnie. Dzięki temu jego słuchacze i czytelnicy jaskrawo widzieli absurdy rzeczywistości, w której żyli i które skłonni byli traktować jako normalne.

Autorytet Szpotańskiego polegał wierności własnym ideałom i odwadze cywilnej, która stała się wzorem:

- Na ten stopień nonkonformizmu mógł się zdobyć tylko outsider, cygan, człowiek, który mimo społecznej degradacji (pochodził z zamożnej rodziny, a żył w materialnej biedzie) nie dał się upokorzyć władzy ani wcześniej, ani później – mówi prof. Zygmunt Saloni. – Żadne profity nie były go w stanie zmusić do tego, aby przestał mówić głośno to, co myśli.

Potrafił także zachowywać się mądrze i dumnie. Na przykład na procesie Niny Karsov (więzienia roku Amnesty International) doprowadzony z więzienia jako świadek odmówił zeznań:

- To była postawa prekursorska – uważa prof. Saloni. – Tego Gęgacze nauczyli się znacznie później. Wtedy na śledztwach i procesach za wiele gadali: w najlepszym wypadku bez sensu i potrzeby, w gorszych – z wyraźną szkodą dla innych.

Twórczości Szpotańskiego towarzyszy znak czasów, znamię poezji politycznej, publicystycznej i co za tym idzie ulotnej. W głębszej lekturze i refleksji nad obecnymi czasy można interpretować ją bardzo współcześnie, jako przestrożę m.in. przed bzdurną i niebezpieczną ideologią, demagogią i życiową łatwizną.

Szpotański był niezwykle skromny i pisanie satyr politycznych traktował z dystansem:

- Wielbiąc Goethego, Manna, Kafkę, nie mogłem myśleć o sobie poważnie jako o potencjalnym pisarzu – mówił. Miał także dystans do swoich „pozytywnych bohaterów”, a więc Gęgaczy. Choć w na zapotrzebowanie tej formacji, w dużej mierze, swoją poezją odpowiadał. W *Gnomiadzie* pisał jakby autotematycznie:

*Gdybym był Gęgacz, Gęgacz, jak się patrzy,
z małpią zręcznością wdrapałbym się na krzyż,
ale pluszowy, bo to ważne przecie
wisieć na krzyżu, który cię nie gniece.
Z krzyża okrzyki rzucałbym rozpaczy
tak jak to bywa w zwyczajach Gęgaczy
Niestety nie mam tych zdolności wcale!
Może winne tu moje nadpsute morale,
Może w mózgu mam inne niż Gęgacze zwoje –
Nie, ja nie będę gęgał! Dziękuję postoje!*

Ten fragment zdaje się proroczo zapowiadać obecną sytuację polityczną bezlitośnie numerowanej Rzeczypospolitej. Dlatego choć przez niektórych zapomniany, przez innych, młodych jeszcze niepoznany Janusz Szpotański jest niewątpliwym autorytetem. Lektura jego dzieł w epoce braku prawdziwych wzorów może stać się drogowskazem. Zaleciłabym ją zwłaszcza sprawującym władzę. Łatwy do niej dostęp daje Biblioteka Literatury Polskiej w Internecie , projekt prof. Marka Adamca z Katedry Kulturoznawstwa Wydziału Filologicznego na stronie Uniwersytetu Gdańskiego:

<http://monika.univ.gda.pl/~literat/index.htm>.

Anna Malcer-Zakrzacka